Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 37. Poniedziałek, 14 lutego 1927 r. Rok III.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

P. Rudolf Kürbitz
Prezes Związku Amatorów Fotografji w Łodzi, których wystawa z okazji 10-lecia istnienia została otwarta w Miejskiej Galerji Sztuki.

DOGODNE POŻYCZKI
na budowę domów robotniczych w Polsce.
Związek polskich organizacyj lokatorskich przystąpił do międzynarodowego związku w Zurychu.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 14. 2. — Komisja Zjednoczenia Organizacyj Lokatorskich w Polsce przystąpiła w ostatnich dniach do

międzynarodowego związku zrzeszeń lokatorskich w Zurychu.

Przystąpienie to ma znaczenie nietylko reprezentacyjne, lecz także

praktyczne.

Dzięki temu organizacje lokatorskie w Zurychu i Wiedniu są skłonne udzielić spółdzielniom robotniczym polskim

pożyczek do wysokości 80 procent na budowe domów robotniczych.

Nadto na dogodnych warunkach kredytowych proponują one

dostarczanie gotowych domów składanych.

—:o:—

Uroczysta akademja w Warszawie.
Pięciolecie rocznicy koronacji papieża Piusa XI-go.

Warszawa, 14. 2. — Wczoraj w sali Rady Miejskiej odbyła się uroczysta akademja ku czci

pięciolecia rocznicy koronacji papieża Piusa XI-go.

Na akademji byli obecni:

Prezydent Rzeczypospolitej,

marszałek Piłsudski i ministrowie, kardynał Kakowski w otoczeniu duchowieństwa, korpus dyplomatyczny i przedstawiciele Sejmu i Senatu.

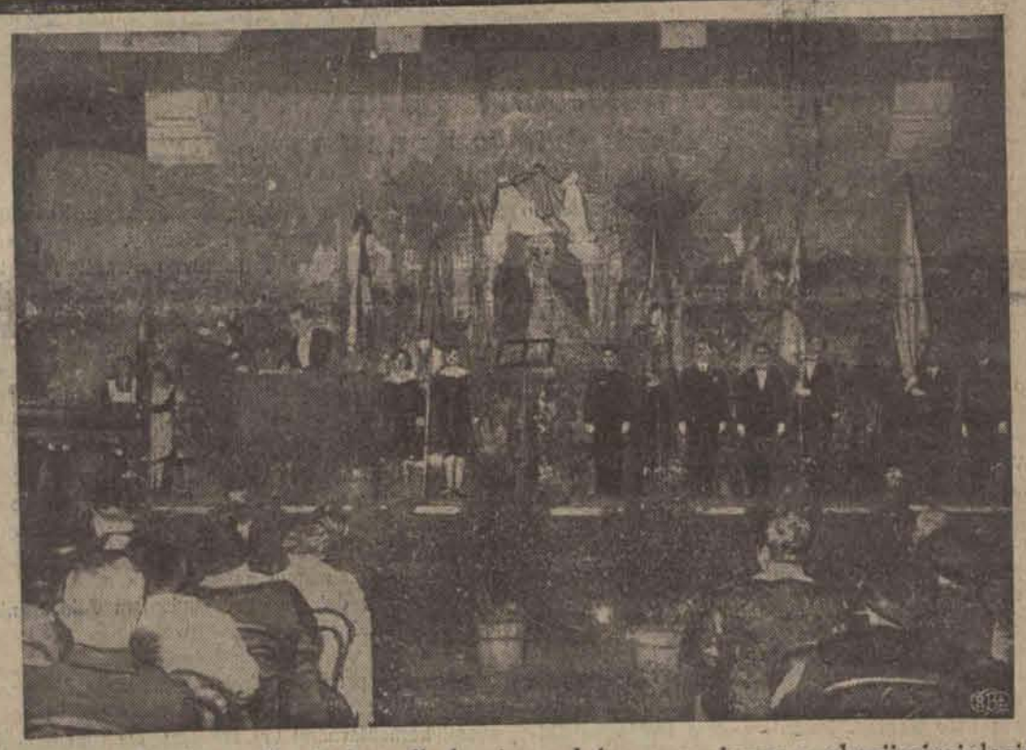

Uroczysta Akademja Papieska odbyła się w dniu wczorajszym z okazji pięciolecia koronacji Papieża Piusa XI w Filharmonji. Fot. Aleksander Meyer.

Zatarg między rządem a sejmem.
Gen. Składkowski przerwał inspekcje województw wschodnich.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 14. 2. Dziś odbędzie się posiedzenie Rady Ministrów, która stwierdzi

solidarną postawę rządu

i ustali formalną stronę zachowania się rządu wobec sejmu.

W razie potrzeby w sejmie zabierze głos w imieniu rządu

minister Miedziński lub minister Składkowski,

który przerwał swoją inspekcję w województwach wschodnich i z Brześcia nad Bugiem

powrócił wczoraj

wieczorem do Warszawy.

Walka z wyzyskiem pośredników.
Hurtownicy warszawscy zbojkotowali nowy transport mrożonych ryb sowieckich.

Warszawa, 14 lutego. Do Warszawy przybył znowu bardzo znaczny

transport sandaczy mrożonych z Rosji Sowieckiej.

Ponieważ importerzy zorganizowani w towarzystwo polsko - sowieckie wyznaczyli na sandacze

zbyt wysokie ceny,

hurtownicy zbojkotowali ten import. Wobec tego transport musi wrócić

z powrotem do Rosji Sowieckiej,

albo też zostanie zniszczony.

Banket Zgromadzenia Starszych Felczerów odbył się w lokalu Zgromadzenia (Piotrkowska 92) po wczorajszych uroczystościach z okazji 75-letniej rocznicy **założenia związku.** Fot. Aleksander Meyer.

„Rzeczpospolita" i „Gazeta Poranna Warszawska" nie obraziły korpusu oficerskiego stolicy.
Znamienne orzeczenie Sądu Okręgowego.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 14. 2. Jak wiadomo prokuratura skierowała do sądu akta oskarżenia

przeciw redaktorom odpowiedzialnym „Rzeczpospolitej" i „Gazety Porannej Warszawskiej"

o zniesławienie w druku korpusu oficerskiego, w związku ze stanowiskiem jakie zajęły te pisma wobec

głośnego napadu na posła Zdziechowskiego.

Sąd okręgowy warszawski nie znalazł dostatecznych podstaw do

wytoczenia postępowania karnego

przeciw redakcjom tych pism. Sąd w orzeczeniu swojem zaznaczył, że

informacyj o udziale osób wojskowych

w napadzie na posła Zdziechowskiego

nie można uznać za niezgodne z rzeczywistością

wobec niewykrycia sprawców tegoż napadu. Ponadto wyznania użyte przez te dzienniki odnoszące się do sprawców napadu nie mogą być uważane jako skierowane

przeciw armji i korpusowi oficerskiemu.

—+×+—

Tragiczny powrót z kościoła.
Pociąg wpadł na wóz i zabił dwie osoby.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 14 lutego. W dniu wczorajszym pod Siedlcami wracała z kościoła do wsi Dziewule

rodzina włościańska

z miejscowości Zbuszyn, złożona z 4 osób:

męża, żony, syna i córki.

Gdy wóz przejeżdżał przez tor kolejowy wpadł na niego

pociąg osobowy

idący z Warszawy do Brześcia. Ojciec i córka zostali

zabici na miejscu,

zaś matka i syn ciężko ranni. Przewieziono ich do szpitala w Siedlcach. Nazwisk

nie zdołano ustalić!

z powodu braku dokumentów.

ODEON

Dziś! Po raz 1-szy w Łodzi

Najnowsza produkcja tegoroczna groźnego rywala Patachonów Buster Keatona p.t.

BUSTER KEATON jako BOKSER Szampańska komedja w 10 aktach.

Nad program: FARSA w 2 AKTACH. Nad program

UWAGA W celu uprzystępnienia, szerszym kołom Sz. Publiczności, obejrzenia szeregu wybitnych filmów, które wyświetlamy w Kino-Teatrze ODEON, jednocześnie wyświetlamy takowe w Kino-Teatrze CORSO, gdzie ceny miejsc są niższe

Dziś! Po raz 1-szy w Łodzi

CORSO

Przed dzisiejszem posiedzeniem sejmu.

„Rząd ani paktować ani ustępować nie zamierza".

Półoficjalne, ale wyraźne oświadczenie pod adresem posłów.

W dniu dzisiejszym sejm, z okazji trzeciego czytania budżetu i ostatecznych nad niem głosowań, ma stwierdzić, czy wybryki sobotnie należy zapisać na

karb chwilowych nastrojów

i przypadkowych głosowań lub też na rachunek rozumu politycznego jego przedstawicieli.

W tym drugim wypadku rząd stanąłby wobec drażliwego zadania obrony państwa przed

anarchistycznemi zapędami

panów posłów, wytknięcia wyraźnej granicy ich nieodpowiedzialnemu figlarstwu. Tego wymaga logika zadania podjętego w maju, konsekwencja kroków poczynionych w dziedzinie sanacji stosunków wewnętrznych w państwie i posunięć zewnętrznych, zmierzających do zapewnienia Polsce swobodnego rozwoju w dziedzinie życia gospodarczego i pewności pozycji politycznej.

Gdy w grze stawką jest

pomyślność państwa,

przez lat kilka systematycznie niszczonego przez sejm i wyłaniane lub popierane przezeń rządy, rząd, który otrzymał od społeczeństwa olbrzymi kredyt moralny w zaufaniu przedewszystkiem dla tego, iż przeciwstawił się tej pracy sejmu i jego rządów i ponieważ jest rządem Piłsudskiego, ma wielki i kategoryczny obowiązek przeciwstawić się wszelkim zakusom z tej strony nawrócenia do dawnych, zgubnych nałogów i obyczajów. Mając do wyboru między interesem kraju i opinją społeczeństwa a małemi uroszczeniami i poziomemi apetytami sejmu — rząd

nie może się wahać.

Nie może on nawet paktować, albowiem na płaszczyźnie konieczności państwowych nie może być żadnych ustępstw na rzecz prywaty.

Z rozwoju wypadków wynika, iż w rzeczy samej rząd ani paktować

ani ustępować nie zamierza.

Albo sejm uchwali przedłożony mu budżet, albo postawi się poza wszelkiemi granicami możliwości współdziałania z nim rządu.

Żadne próby utrącenia poszczególnych ministrów

nie mogą być uwzględnione.

Takoż nie mogą być przyjęte wszelkie polityczne zamaszki na poszczególne pozycje budżetowe.

Pod uwagę mogą być brane jedynie względy rzeczowe, pod warunkiem, iż będą one jasno wyłożone i uzasadnione. Nic ponadto. To chyba jest jasne, zrozumiałe i logiczne.

Marjawickie „klasztory" domami rozpusty.

Werbowanie nieletnich dziewcząt na żony „arcybiskupa" Kowalskiego.

„Il. Kurjer Codz." podaje ciekawe rewelacje o osławionym marjawickim „arcybiskupie" Kowalskim:

O haniebnych praktykach „duchownych" marjawickich donosiliśmy niejednokrotnie. To jednak, co podaje nam korespondent warszawski przewyższa wszystko, co dotąd w tej sprawie przedostało się do publicznej wiadomości.

Okazało się, że klasztory marjawickie

są właściwie domami rozpusty.

W jaki sposób np. werbowane są do klasztorów marjawickich zakonnice?

Jedna z młodziutkich dziewczynek idzie na odpust do Czytowa, udaje się do spowiedzi i trafia na „arcybiskupa" Kowalskiego. Spowiednik zapewnia dziewczynę, iż „z woli Bożej czuje jej wielkie powołanie do życia klasztornego". Oszołomiona

dziewczyna ulega.

Po paru tygodniach przywdziewa habit i otrzymuje imię Reginy. Zostaje potem małżonką „biskupa" Próchniewskiego. Inna,

15-letnia „zakonnica",

w ten sposób przyjęta, jest w łaskach u samego „arcybiskupa" Kowalskiego i

nosi imię Estery.

„Arcybiskup" Kowalski

pozyskał sobie 5 małżonek:

siostry: Miłość, Klementynę, Celestynę, Dileksę i Michaelę.

Żony Kowalskiego są o siebie wzajemnie zazdrosne. Siostra Miłość np. skarży się, że szczególnie nie lubi siostry Estery, najmłodszej i cieszącej się wielką miłością Kowalskiego. Kowalski

bywa także zazdrosny.

Siostrze Miłość zrobił niedawno awanturę za to, że nosiła w psałterzu

fotografję ojca Filipa

i oświadczył jej podniesionym tonem. „Wolno ci kochać tylko mnie".

W Felicjanowie mieści się marjawicki zakład dla dziewcząt. Niektóre z wychowanek zakładu otrzymały od Kowalskiego wezwanie do

odwiedzania go w mieszkaniu,

gdzie zostawały na noc. M. in. były wyróżnione w ten sposób Halinka i Frania. Takie dziewczęta otrzymują

nazwę próbantek.

Gdy jedna z dziewczynek, imieniem Alinka, nie chciała zostać próbantką, Kowalski

wydalił ją z internatu.

Kowalski prowadzi akcję wydawniczą. W marcu wydał 7-my zeszyt starego testamentu z własnemi komentarzami (?). W zeszycie tym zamieszczona została księga „Pieśni nad pieśniami". Powiada w tej książce Kowalski, iż jest synem matuczki Kozłowskiej i Pana Jezusa. Z rozkazu Bożego mateczka zorganizowała

kościół miłości,

zwany w Apokalipsie kościołem filadelfijskim.

Prasa warszawska zapytuje rząd,

dlaczego toleruje domy rozpusty,

które są nazywane klasztorami marjawickiemi i gdzie odbywa się bezkarnie werbowanie nieletnich dziewcząt.

Miejska Galerja Sztuki.

Ogólno-polska wystawa fotografji artystycznej.

W ub. sobotę o godz. 5-ej po południu nastąpiło otwarcie w M. G. S. pierwszej ogólno-polskiej wystawy

fotografji artystycznej,

która urządzona została z okazji jubileuszu 10-letniego istnienia Łódzkiego Klubu Miłośników Fotografji dzięki inicjatywie p. R. Kürbitza, który od założenia klubu jest jego pełnym oddania i energji prezesem.

W wystawie wzięło udział około 40-tu najwybitniejszych przedstawicieli sztuki fotografji artystycznej ze Lwowa, Krakowa, Poznania, Warszawy, Wilna, Łodzi i Pabjanic — z całego zatem kraju — gromadząc w łódzkim przybytku sztuki imponującą

liczbę 400-tu prac,

na które złożyły się widoki lasów naszych, łąk, pól i rzek, wsi i miast oraz charakterystyczne

studja i portrety.

Wystawę cechuje

wysoki poziom artystyczny

i swojskość motywów. W pobieżnym szkicu niesposób wyliczyć wszystkich jak magnes wzrok przyciągających fotografij. Przedziwnym urokiem tchnie naprzykład „Szron" Mioduszewskiego (Warszawa), krzyże przydrożne wśród białopiennych bzów Barykowskiego (Warszawa), kopy na polu, Wilja i kościoły wileńskie Jana Bułhaka, pejzaże łódzkich artystów, Kürbitza, Jekimienki, Wścieklicy, Pradego, Grohmana, Rodego i „Nastrój wieczorny" Rozwensa (Pabjanice). Doskonałe studja i portrety nadesłali Mikolasz i L. i R. Huberowie obaj lwowianie, Kuczyński z Krakowa i Urbanowicz — łodzianin.

P. Gaertner wiceprezes Łódzkiego Klubu Miłośników Fotografij w serdecznych słowach dziękował swym braciom - fotografom z innych miast za zaszczyt jaki przypadł Łodzi goszczenia w swych szarych zakopconych murach pierwszej ogólnopolskiej wystawy fotograficznej.

Pan Schönfeld prezes warszawskiego Klubu Miłośników fotografji artystycznej i redaktor „Fotografa polskiego" w swem przemówieniu zaznaczył, że celem artystycznej fotografji jest dać możność uwydatnienia nazewnątrz tającego się w duszy

umiłowania piękna,

tym, którym natura poskąpiła zdolności posiłkowania się pendzlem lub dłutem. Wyraził następnie uznanie dla grona łódzkich miłośników piękna, którzy w największym ośrodku przemysłowym Polski — tętniącej warkotem maszyn i usianej kominami Łodzi—przed 10 laty w ogniu pożogi wojennej otworzyli pierwszą kulturalną placówkę łódzką.

To też

styczniowy numer „Fotografa polskiego"

ilustrowanego miesięcznika warszawskiego omawia szczegółowo dzieje fotografji artystycznej w Łodzi i zamieszcza piękne produkcje prac wybitniejszych przedstawicieli łódzkiej sztuki fotograf.

Powinien się przeto znaleźć w ręku każdego.

inteligentnego mieszkańca Łodzi,

któremu też nie wolno ominąć sposobności obejrzenia całokształtu polskiego dorobku na polu fotografji artystycznej w cieplej, dzięki centralnemu ogrzewaniu, sali Miejskiej Galerji Sztuki.

—:o:—

Taniec zwyrodniałych mężczyzn na grobach.

Katowana dziewczyna.

Z Pabjanic telefonują:

W dniu onegdajszym wieczorem do przechodzącej ulicą Zamkową w Pabjanicach, Koryntjanki, Genowefy Brzozowskiej, zamieszkałej przy ulicy Łąkowej,

podeszło trzech mężczyzn

i zaproponowało jej wspólną zabawę. Brzozowska odmówiła, lecz nieznajomi zabrali ją przemocą

do restauracji

Müllera, przy ulicy Kilińskiego, a następnie zaprowadzili ją

na cmentarz katolicki.

Tam zaczęła się zabawa. Pijacy ściągnęli z Brzozowskiej odzież i zniewolili, poczem poczęli bić i kopać. Kiedy dziewczyna straciła przytomność, zwyrodnialcy rozpoczęli taniec dookoła niej. Następnie powyciągali z grobów krzyże i poczęli bić Brzozowską.

Pokaleczona dziewczyna

uciekła z cmentarza

i udała się wprost do komisarjatu policji. Wszystkich uczestników potwornej zabawy aresztowano: Są to: Władysław Wilczek, Teofil Ślap i Feliks Szeryk. Osadzono ich w areszcie.

Tramwaj pabjanicki wpadł na wóz

i pokaleczył konie.

Z Pabjanic telefonują:

Wczoraj wieczorem ulicą Zamkową w kierunku stacji kolejowej jechało jeden za drugim,

kilka wozów.

w pewnym momencie, tuż na zakręcie pojawił się tramwaj.

Trzy wozy zdołały zjechać na bok, na ostatni jednakże

wpadł tramwaj z całą siłą.

Wóz został strzaskany zupełnie; tramwaj pochwyciwszy swym bokiem konie wlókł je na przestrzeni około 30 metrów.

Odwieziono je do lecznicy zwierzęcej. Woźnica cudem uniknął śmierci, bowiem w chwili zderzenia

wyskoczył z wozu.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że winnym wypadku jest motorowy, który pełnił służbę w stanie nietrzeźwym. Pociągnięto go do odpowiedzialności sądowej.

Gdy teściowa z synem złożą wizytę...

Awantura rodzinna w śródmieściu.

Łódź, 14. 2. Wczoraj wieczorem w mieszkaniu małżeństwa Szuberowskich przy ulicy Zamenhofa 27 rozegrała się

scena rodzinna.

Do Szuberowskich przyszła w odwiedziny teściowa wraz ze swoim synem. Wywołali oni bójkę, podczas której Roman i Walentyna Szuberowscy odnieśli dość

poważne okaleczenia głowy,

zadane im przez „sympatycznych" gości. Bójkę zlikwidowali sąsiedzi. Do pokaleczonych małżonków zawezwano pogotowie, którego lekarz udzielił im pomocy pozostawiając na miejscu w stanie zadawalniającym. Powiadomiona policja sporządziła odpowiedni protokół.

Butelką i zębami!

Rozwydrzony gość.

Łódź, 14 lutego. — W dniu wczorajszym w jednem z mieszkań przy ulicy Żeromskiego 23, odbywała się mała zabawa,

suto zakrapiana wódką.

Pod wpływem wypitego alkoholu Moryc German zapałał nienawiścią do 22-letniego Manesa Tenenbauma. Schwyciwszy w pewnej chwili butelkę od wódki zaczął nią bić przeciwnika, a gdy szkło rozprysło się w kawałki kalecząc dotkliwie Tenenbauma, rozwydrzony German zaczął

gryźć przeciwnika.

Srogą bójkę zlikwidował zawezwany policjant, który Germana odprowadził do najbliższego komisarjatu policji.

Do okaleczonego Tenenbauma zawezwano karetkę miejskiego pogotowia ratunkowego. Germana pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

—::::—

Przebieg uroczystości jubileuszowych

Łódzkiego Zgromadzenia Starszych Felczerów.

W dniu wczorajszym Łódzkie Zgromadzenie Starszych Felczerów obchodziło uroczystość 75-cio lecia swego istnienia.

Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 1-szej nabożeństwem w kościele św. Krzyża, poczem w lokalu związku odbyło się

jubileuszowe posiedzenie

w obecności przedstawicieli władz lekarskich i delegacyj. W uroczystości wziął udział prezes Centralnego Związku Starszych Felczerów w Warszawie p. Wągrowski. Po odczytaniu sprawozdania z przebiegu działalności związku, uznaniu wyrażonem dla członków Zgromadzenia pp. Ostrowskiego i Jarkiewicza, oraz

wręczeniu żetonów pamiątkowych,

odbył się wspólny podwieczorek. Uroczystości jubileuszowe zakończyła zabawą towarzyska w lokalu związku.

Do akt. Nr. 63,67,66 1927 roku.

Ogłoszenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi **A. Łagodziński** zamieszkały w Łodzi, przy ul. Kilińskiego 55, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza że w dniu 22 lutego 1927 roku od godz. 10 rano w Łodzi przy ulicy Ewangielickiej Nr. 7 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Bolesława Widawskiego składających się z pianina czarnego ocenionych na sumę 600 zł.

Łódź d. 14/II 27 r.
Komornik
A. Łagodziński

Giełda.

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	43,41
Nowy-Jork	8,93
Paryż	35,11
Szwajcarja	172,07

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	8,92

Pierwsza przedg. gdańska.

Warszawa	58,00
Złoty	58,00
Dolar	5,18
Przekaz na Warszawę	8,93

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie — 8. 90.

Prywatnie dolar w żadaniu	**8,93**
W płaceniu	**8,91**

Tendencja spokojna. Podaż dostateczna.

Zawodowe uprawianie sportu

nie jest poniżające.

Nowe poglądy na amatorstwo i zawodowstwo zaczynają zdobywać prawo obywatelstwa.

Mnożą się ostatnio wypadki, świadczące o tem, że profesjonalizm w sporcie bierze górę nad amatorstwem: „boska Zuzanna" popisuje się przed Amerykanami Stanów Zjednoczonych i Kubańczykami swą tennisową sztuką i pobiera za to... sto tysięcy dolarów w ciągu paru miesięcy; towarzyszący jej w „tournée" Vincent Richards musi się już tylko 35.000 zadawalniać; Norwegczyk Charles Hoff tańczy i skacze z laską w amerykańskich „Variétés", aby dzięki zarobionym na obczyźnie dolarom móc znowu w ojczystym kraju

startować jako amator;

angielskie i niemieckie związki lekkoatletyczne wydają rezolucje energicznego wystąpienia

przeciwko pozornemu amatorstwu itd.

Wszystko to dowodzi, że dobrze opłacani „amatorowie" są już dziś zjawiskiem powszechnem, ale nikt nie ma jeszcze odwagi przyznać jawnie

profesjonalizmowi rację bytu.

Jedna dziedzina sportu za drugą podlega

tej „zarazie"

— jak obrońcy amatorstwa sport zawodowy przezywają — i niema dla niej hamulca ani w rezolucjach angielskich i niemieckich związków, ani w norweskich i szwedzkich sanacjach, ani w mowach pełnych namaszczenia. Nic nie może powstrzymać zwycięskiego

pochodu profesjonalizmu

przez cały świat.

Pierwsze skrzypce dzierży piłka nożna, która już w końcu ubiegłego stulecia wywalczyła sobie w Anglji prawo do oficjalnego uznania profesjonalizmu, a w Ameryce odrazu zajęła stanowisko zawodu obliczonego na zysk i nie mającego nic wspólnego ze sztuką.

Lekko-atletyka przed dwoma czy trzema już laty

miała zawodowców.

Paddock i Murchison przedsięwzięli naprzykład w 1925 r. tournée po Europie, podczas którego utrzymywali się nie z własnych funduszów. Paddock zabrał nawet ze sobą z Ameryki ojca i matkę, których organizatorowie meczów

również żywić musieli,

a w Hamburgu wytoczono młodemu kalifornijczykowi sprawę o to,

że więcej żądał pieniędzy

aniżeli było w umowie.

To samo zjawisko widzimy i w innych gałęziach sportu. Lenglen, australijski Anderson i miss Mary Brown

otwarcie się do zawodowstwa przyznają.

Australka Anette Kellermann jest najstarszą, a pogromczyni kanału Ederle najmłodszą z zawodowych pływaczek.

Można zatem śmiało powiedzieć, że dziś każdy odłam sportu

ma swych zawodowców.

Nie jest to jednak znakiem upadku, lecz nieuniknionym skutkiem ekonom. i sportowego rozwoju. Sport, który zjednał sobie sympatję szerokiej publiczn. i ma na swoich meczach dużo widzów, przynosi wprawdzie duże zyski, ale też obowiązuje organizatorów nietylko do budowania obszernych i wygodnych widowni, ale i

do widowisk na wielka skalę,

co wywołuje silną konkurencję, wymagającą intensywnego treningu.

Ciągłym jednak ćwiczeniom sportowym mogą się ci tylko oddawać, którzy nie zarabiają na utrzymanie życia, a więc

nie są skrępowani stałą posadą.

Wraz z rozwojem sportu liczba mężczyzn i kobiet mogących się sportowi poświęcić dla samego tylko sportu okazała się zamałą; wstępujący zaś w szranki sportowe przedstawiciele

uboższych warstw społeczeństwa,

nie posiadający majątku, traktują sport jako zawód dający im kawałek chleba.

Z początku dawano im tylko upominki i odszkodowania, potem zaczęto im robić ułatwienia komunikacyjne, zwracać koszta podróży,

udzielano nagród

za wyjątkowo udatne występy, aż wreszcie zakwitł prawdziwy istotny, nie dający się zaprzeczyć profesjonalizmu.

W piłce nożnej sprawa przedstawia się jasno: wiadomo już z góry ile trzeba za kilkotygodniowe tournee zawodowcowi zapłacić; ale w tennisie, pływactwie, sporcie zimowym

panuje chaos.

Odnośni mistrze żyją najczęściej na koszt hotelu, uzdrowiska, miejsca kąpielowego, w których narazie przebywają, a których zarządy organizują mecze we własnym interesie, dla wzmożenia frekwencji.

Wypadek z Lenglen świadczy, że ani w świecie sportowym, ani towarzyskim nie traci się na wartości,

jeśli się zrywa z kłamstwem

i otwarcie przyznaje, że się chce ze swej sztuki materjalną korzyść odnosić równie dobrze jak aktor teatralny lub inny artysta.

Sport zawodowy jest wszak tylko dla garstki wybranych dostępny — masy będą w dalszym ciągu

uprawiać sport amatorski.

Ale tak samo jak dyletant nie może i niema prawa uważać się za wyższego od artysty, sportowiec-amator musi schylić czoło przed sportowcem zawodowym.

Sport zawodowy nie degraduje zatem i mamy nadzieję, że rzecznicy amatorstwa sportowego zaprzestaną

dwulicowej

polityki i ataków, które psują tylko charakter sportu i demoralizują sportowców.

Radny Holenderski ma głos!

...wreszcie, Szanowna Rado, czy budżet dobry jest, czy niedobry, czy idzie po linji interesów miasta, czy nie, to mi wszystko jedno! Dlaczego mam tak prędko dopuścić do uchwalenia go, kiedy będą niezadługo nowe wybory i wszyscy w Łodzi powinni wiedzieć, że ja — mam głos w sprawach samorządu miejskiego.

HERBATA PERŁOW
AROMATYCZNA, MOCNA I WYDAJNA,
WSZECHŚWIATOWA FIRMA, ISTNIEJĄCA OD ROKU 1787.

JERZY D'ESPARBES.

W OTCHŁANI.

Anglicy zajmowali grzbiet góry Alcoba, między klasztorem Busaco i doliną, a pozycje ich panowały nad obozem francuskim. Pozycje te wydawały się nie do zdobycia, a jednak trzeba je było wziąć szturmem.

Dnia 27 września kazał Ney zadąć w trąby i uderzyć w bębny. Wspomniane pozycje strzegły gór i wznosiły się aż pod chmury, ograniczone zewsząd przepaścistemi urwiskami.

Po upływie godziny, nie wiadomo w jaki czarodziejski sposób, cztery tysiące ludzi, marszałek i dwa pułki grenadjerów, pojawiły się na dwadzieścia kroków przed Anglikami.

Podczas szturmu zginęło trzystu ludzi; pięciuset padło w ręcznem spotkaniu. Linja nieprzyjacielska zadrżała i pokryci krwią puszkarze oraz smukli strzelcy angielscy rzucili się do ucieczki.

* * *

— Naprzód! — zawołał marszałek.

Zaczął się pościg na płaskowzgórzu, wtem ziemia zadygotała, oberwał się szmat gruntu i ciemna masa ludzka, tysiąc Anglików i czterystu Francuzów spadło w bezdenną przepaść. Pozostali przy życiu walczący usłyszeli tylko straszliwy krzyk, nieuchwytny, przeciągły jęk w oddali... a potem w górach nastała cisza i wojska, którym brzmiało w uszach echo stłumionych wołań, zaczęły się cofać w pełnem trwogi milczeniu.

* * *

Około trzeciej po południu zszedł z Alcoby angielski parlamentarz, zapytał o mieszkanie marszałka zawiadomił Ney'a, że Wellington pragnie z nim pomówić w sprawie samej katastrofy.

* * *

Na szczycie czekał Wellington, jeszcze blady, otoczony oficerami.

— Panie marszałku — rzekł — zapewne panu, jak i mnie leży na sercu los tych dzielnych ludzi, którzy dziś rano spadli w otchłań Alcoby. Nie ma już w tym wypadku wrogów, są tylko nieszczęśliwi.

Ney wystąpił naprzód i dwaj wodzowie uścisnęli sobie dłonie.

— Trzeba im natychmast pośpieszyć z pomocą.

Generałowie i świta ich zatrzymali się nad otchłanią.

— Trzeba, aby ktoś zeszedł tam — rzekł marsałek.

Wellington zadrżał, a kilku angielskich sztabowców pobladło.

Ney, człowiek czynu, odwrócił się i rzekł do kapitana, który mu towarzyszył z kompanją.

— Szuwy — czy masz człowieka?

— Tak jest, marszałku.

— Niechaj tu przyjdzie.

Kapitan „spojrzał" na swój oddział, z szeregów wystąpił grenadjer.

— Ten nam nie zrobi wstydu, to Baskijczyk — rzekł oficer, przedstawiając go.

Żołnierz zdjął mundur, przewiązał się w pasie liną, rzucił w przelocie krótkie i komiczne pozdrowienie swemu kapitanowi i sznur zaczął się rozwijać. Przez chwilę widać było jeszcze, jak z silną laską w ręku schodził po pochyłości. Po minucie zniknął w ciemnościach... Zaczęli za nim wołać:

— Dobrze się schodzi?

— Owszem, popuśćcie sznur.

Lina naprężyła się, a z otchłani doleciał odległy okrzyk:

— Nic nie widzę... puśćcie sznur...

Lina wstrząsnął tajemniczy dreszcz. Ślizgała się ona w rękach czterech oficerów, stojących jeden za drugim, którzy od czasu do cazsu opuszczali się w dół. Człowiek w otchłani widział tylko przy pomocy rąk i kręcił się bezwątpienia w gęstym mroku.

— Hooop! Holaa! — zawołali razem grenadjerzy.

Z gardzieli wionął głuchy, wyolbrzymiony, stłumiony, jak echo dzwon, okrzyk:

— Jesz...cze, puśćcie... sznur!...

I znów przerwa. Lina zwijała się w spirale, jakby nie obciążona, potem wyprężyła się znowu. Rozwinięto dalszych kilka metrów. Zniecierpliwony Wellington odwrócił się:

— Niech przyprowadzą mnicha.

Jeden z majorów oddalił się i wrócił w towarzystwie zakonnika.

— Panie marszałku — rzekł Wellington — oto duchowny, który może nas objaśnić, czy na zboczach Alcoby nie ma jakiejś szczeliny i czy tą drogą nie moglibyśmy prędzej przyjść z pomocą naszym ludziom.

— Proszę go zapytać — rzekł Ney.

— Ojcze mój — rzekł Wellington.

— Jesteś tutejszy, musisz znać Alcobę.

— Tak jest — odpowiedział mnich.

Wellington przemówił znowu do niego:

— Ojcze, przytrafiło się nieszczęście. Dziś rano biło się tu cztery tysiące ludzi. Nagle ziemia usunęła się im z pod stóp i cały tłum runął w przepaść. Czy niema sposobu ocalenia ich, odszukania?

Równocześnie podnieśli głowy, jakby chcieli podchwycić, każdy dla swoich ludzi, pomyślną odpowiedź mnicha — ale oto, co zobaczyli: postać zakonnika pochyliła się ku ziemi; otulony w szeroką sutannę, klęczał już nad odchłanią, zgięty we dwoje, z twarzą wspartą na złączonych dłoniach, z wzrokiem wlepionym w ciemną przepaść i modlił się.

— A więc skończone? szepnął jeden z oficerów.

Ney zakręcił się na piętach i dał znak. Pięćdziesiąt głosów krzyknęło jednocześnie:

— Hooo...laaa!...

Rozwinięto czterysta metrów sznura i został już tylko ostatni zwój, co najwyżej dziesięć metrów liny. Nadstawiono uszu i po chwili na światło dzienne wydobyło się pięć lub sześć słów:

— ...Słyszę... teraz... Puśćcie... sznur...

Rozwinięto kilka metrów i znów nastąpiła przerwa. Odechy zamarły w piersiach, a z głębi ziemi na skraj płaskowzgórza wykwitły dalsze słowa:

...słyszę... głosy ludzkie... ale daleko... daaalekooo... jeden okrzy... wciąż... jeden... okrzyk... Puśćcie... jeszczeee... sznur...

Ney nachylił się, sycząc:

— Grenadjerze! Co wołają? Co słyszysz?...

Sto głosów powtórzyło, jakby w jednym grzmocie: co słyszysz?

Z gardzieli wzbił się straszliwy wicher. Tłukł się o ściany otchłani, tłumił okrzyki, wciskał je w głąb ziemi.

Człowiek bujający na sznurze musiał pytanie usłyszeć, gdyż w pewien czas, jego grobowy głos, któremu wtórował głos zamierający i dochodzący z takiej odległości, że utracił wszelki akcent, rzucił z głębi przepaści te wstrząsające słowa:

— ...Słyszę... słyszę, jak wołają: Niech żyje cesarz!

Amor na pokładzie okrętu.

Demoniczna miłość miljarderki do pięknego marynarza.

Na wspaniałym parowcu, zdążającym do Nowego Jorku, ogólną uwagę zwracał znany miljarder amerykański, z pochodzenia Rosjanin, Stefanowicz, który wracał z podróży poślubnej z piękną i

młodą żoną Edytą.

Para była stanowczo niedobrana. On — prawie starzec, liczący 58 lat, o wstrętnym, lubieżnym wyrazie twarzy; ona — urocza

18-letnia osóbka,

pełna wdzięku, życia i tryskająca wprost nadmiarem bujnego temperamentu. —

Już po kilku dniach podróży pasażerowie pierwszej klasy zaczęli szeptać sobie na ucho, że piękna pani Stefanowicz zdradza męża

z przystojnym marynarzem,

pełniącym służbę na pokładzie pierwszej klasy, Jamesem Craightonem. Nieraz widziano wieczorami piękną damę, zatopioną w cichej i poufnej rozmowie z Jamesem. Nieraz w nocy jakiś tajemniczy cień kobiecy wymykał się z wspaniałej kabiny pierwszej klasy i podążył w stronę, w której mieścił się

skromny pokoik marynarza.

Mężowie o takich sprawach dowiadują się najpóźniej. Na parowcu huczało już wprost od plotek, gdy znalazł się ktoś życzliwy i uwiadomił o wszystkiem Stefanowicza. Zazdrosny i gwałtowny miljarder wpadł

w istny szał wściekłości.

Wypadł na pokład i ujrzawszy pięknego Jamesa, rzucił się nań jak tygrys. Ale doskonale zbudowany i wygimnastykowany marynarz niebawem obalił miljardera na ziemię i począł tak energicznie i rytmicznie uderzać jego łysą głową w deski pokładu, że wkrótce Stefanowicz przestał

okazywać jakiekolwiek objawy życia.

Na statku zawrzało. Znaleźli się nawet tacy, którzy zarzucali Edycie, że to za jej namową marynarz dokonał morderstwa. Na razie Jamesa uwięziono, a niebawem stanie on przed sądem. Afera ta wywołała ogromne zainteresowanie.

——:::——

„Trzepanie głowy".

Ulubiona zabawa cywilizowanych murzynów.

W Afryce zachodniej, nad rzeką Chari, leży kraj, znany pod nazwą Sara-Dżinge, zamieszkały przez czarnych, którzy, choć zetknęli się z cywilizacją, zachowali po dziś dzień

obyczaje ludów dzikich.

Strój mieszkańców tego kraju składa się jedynie z metalowej tarczy, przymocowanej do sznurka, uwiązanego w pasie.

Natomiast bardzo skomplikowana jest

fryzura ludności tubylczej.

Zarówno mężczyźni, jak i kobiety, mają włosy pozwijane w koki, lub splątane w warkocze, które zwisają po obu stronach głowy. Do włosów wplatane są często amulety i

pierścienie z cennych metalów.

Ponieważ mieszkańcy Sara - Dżinge są ludźmi nadzwyczaj leniwymi, nie chodzą na polowanie i zadawalają się w zupełności skromną potrawą z prosa.

Zabawy i sporty ludności Sara-Dżinge odznaczają się niezwykłą brutalnością. — Ich

ulubioną zabawą jest „taniec wojenny".

Polega ona na tem, że przeciwnicy dwóch obozów biją się w głowy patykami, t. zw. marangua". Od silnych uderzeń pękają przytem zazwyczaj czaszki. Leczenie ran odbywa się w nader prymitywny sposób. Na czaszce robi się nacięcie, wyjmuje się uszkodzone kości, a całą ranę

zalewa się żółtkiem jajka.

Okropny wprost jest zwyczaj, polegający na szpeceniu kobiet plemienia Sara-Dżinge przez przymocowanie do warg krążków drewnianych, dochodzących często do olbrzymich rozmiarów. Operacji tej dokonywuje zazwyczaj narzeczony młodej niewiasty.

—+×+—

Oryginalny pomnik na dworcu kolejowym.

Uczczona lokomotywa.

50 lat temu przeżywały zachodnie połacie Kanady rok przełomowy w swem życiu gospodarczem i społecznem. Oto w roku 1877 dotarły do tych odległych, dzikich,

dziewiczemi lasami pokrytych,

przez koczujące plemiona indyjskie zamieszkałych, zrzadka tylko przez białych zaludnionych, okolic — pierwsze zwiastuny cywilizacji europejskiej. Pewnej wiosny gromada ludzka poczęła karczować lasy, zrównywać teren, budować mosty —

i układać szyny kolejowe.

Coraz głębiej wnikano w kraj, coraz śmielej torowano drogę ze wschodnich wybrzeży Atlantyku w głąb dziczyzny.

Pierwsza lokomotywa, która użyta została w zachodniej Kanadzie, została w roku 1877 okrętem na rzece Red River przywieziona do nikłej podówczas osady Winnipeg i była dla ruchu kolejowego między fortami St. Boniface i Emerson.

W pięćdziesięciolecie tego przełomowego dla rozwoju Kanady faktu postanowiono

pierwszą ową lokomotywę uczcić

przez zamianę jej w stały pomnik. Oto na dworcu kolejowym w mieście Winnipeg urządzono jako tło tego oryginalnego pomnika przepyszną plantację ogrodową, w pośrodku której widnieje owa pierwsza lokomotywa, która w r. 1877 przedzierała się przez puszczę kanadyjską, utorowała drogę zwycięskiemu pochodowi kultury.

—+×+—

Chociaż głuchy, jednak słyszy przez cały dzień.

Aparat angielskiego profesora fizyki.

Pewien angielski profesor fizyki wyjeżdżając ubiegłego lata samochodem ze swym przyjacielem, który już oddawna nie słyszy, zauważył, że ilekroć rozmawiał i jednocześnie

dawał sygnały trąbką,

przyjaciel słyszał go znacznie lepiej.

Zrobiwszy to odkrycie, profesor nie mógł przecież radzić głuchym, by się

uzbrajali w trąbki samochodowe.

Trzeba było inaczej jakoś przystąpić do wyzyskania odkrycia.

To też profesor wymyślił aparat, który wywołuje bardzo silne wibracje, znacznie przekraczające granice uchwytności ucha. Te wibracje

nie działają, wprawdzie na bębenek, ani na nerwy słuchowe,

ale mają te same własności, co i hałasy uchwytne.

Doświadczenia, czynione z tym przyrządem, dały jak najlepsze wyniki: głuchy, podający się co rano półgodzinnym ćwiczeniom z tym przyrządem wibracyjnym uzyskuje możność słyszenia na cały niemal dzień.

—x—

Józefina tańczy u siebie!

Dezercja gwiazdy tanecznej.

Urocza paryżanka, panna Józefina Baker,

nowa gwiazda tańca,

twórczyni Charlestona, występowała z wielkiem powodzeniem w jednym z teatrzyków na Montmartre. Zyskała tam niebywałe powodzenie i

ściągała tłumy osób.

Kobieta jednak zmienną jest. Uprzykrzyły się pannie Józefinie deski teatrzyku na Montmartre. Zapragnęła czego innego. I oto przy ulicy Fontaine otworzyła niewielki, ale bardzo elegancki lokal pod wymownym szyldem:

„Józefina tańczy u siebie".

Dyrekcja teatrzyku, opuszczonego przez urocza tancerkę żąda od niej 300.000 franków tytułem odszkodowania za straty, jakie poniosła z powodu przerwania jej występów. Ciekawe jak sąd rozstrzygnie tę sprawę!

Krateczki sądowe.

Człowiek ze szklanem okiem.

Skradziony rower.

Jedna z największych plag, jakie nasze miasto ostatnio nawiedziły, nie licząc gry py i hiszpanki są... kradzieże. Niema dnia w którym by nie zanotowano kilkanaście tego rodzaju wypadków.

POSZKODOWANY W ROLI DETEKTYWA.

Pewnego dnia pan Antoni Roman pozostawiwszy przed sklepem przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 134, swój rower, wszedł załatwić kilka sprawunków. Jakież jednak było jego zdziwienie gdy po wyjściu ze sklepu roweru nie zobaczył. Postanowił tedy na własną rękę wszczać poszukiwania.

Począł chodzić od jednego zakładu ślusarskiego do drugiego i szukać swej własności.

POŚCIG ZA ZŁODZIEJEM O SZKLANEM OKU.

Mozolne poszukiwania, uwieńczone zostały w końcu pomyślnym rezultatem. Otóż u ślusarza Kędzi przy ulicy Aleksandrowskiej dowiedział się, iż jego rower znajduje się u byłego ułana który nabył go u jakiegoś osobnika ze szklanem okiem. Mając już teraz ułatwione zadanie przedsiębiorczy pan Roman począł szukać ułana i osobnika o szklanem oku. Widząc jednak iż sam nie poradzi sobie w tem wszystkiem zameldował o kradzieży jakoteż o wynikach swych poszukiwań w X-ym komisarjacie. Energiczne dochodzenie ustaliło, iż tajemniczym osobnikiem o szklanem oku jest Berger Aleksander, zamieszkały przy ulicy Kilińskiego 225. W krzyżowym ogniu pytań zeznał iż skradziony rower sprzedał niejakiemu Stanisławowi Brodzińskiemu, zamieszkałemu przy ulicy Aleksandrowskiej Nr. 43. Obydwóch pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

PRZED SĄDEM.

Sprawę tę rozważał w dniu onegdajszym sąd pokoju, i uznał winę obydwóch oskarżonych za dowiedzioną i skazał Bergera Aleksandra oraz Brodzińskiego Stanisława na 3 miesiące więzienia. Wykonanie kary sąd postanowił zawiesić obu oskarżonym, na przeciąg lat dwóch.

Fa — Kuo

czyli „kraj stosujący się do prawa".

Tak Chińczycy nazywają Francję.

W urzędowych papierach chińskich Japończycy stale nazywani są „Wo" i cudzoziemcy, mieszkający w Chinach, toczyli spór, czy wyrażenie to

nie jest obrażające.

W ostatnich latach Japonja nazywana była zazwyczaj „Ji Kuo" (krajem wschodzącego słońca), albo „Ji Pen" czyli Japonja. Pewien uczony w Szangaju, interpelowany co do wyrażenia „Wo", objaśnił, że znaczy ono „uniżenie" albo „kurcząc się i kręcąc" i że nie miało być ubliżającem. Chiny od lat najmniej 1600

nazywają w ten sposób Japonję.

Zazwyczaj jednak dyplomaci chińscy z upodobaniem korzystają z tego, że przedstawiciele państw cudzoziemskich nie znają języka chińskiego i używają w zawieranych układach

obrażających wyrażeń.

Dlatego też rządy europejskie miały zawsze przy władzach chińskich zaufanych tłumaczów, a nazwy krajów były przedmiotem specjalnych rokowań. Anglja naprzykład nazywa się „Ving-Kuo" — kraj kwitnący; Francja „Fa-Kuo" — kraj stosujący się do prawa, a Niemcy nazwane są krajem cnotliwym.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

90 lat praktyki w jednym zawodzie.

Pracowita staruszka.

Zuzanna Page w miasteczka Tulsa w stanie Oklohama (Stany Zjednoczone) złożyła podanie o przyjęcie jej do fabryki tkackiej

—w charakterze robotnicy

W podaniu tem zaznaczyła, że liczy sobie już coprawda lat sto dziesięć, ale czuje się zupełnie zdrowa i silna i może doskonale pracować, nie gorzej — jak twierdzi — od wielu młodych". Kwalifikacje jej na robotnicę tkacką są najzupełniej odpowiednie, gdyż posiada ona

dziewięćdziesiąt lat praktyki w tym fachu

Pani Page motywuje swoje podanie koniecznością dostosowania się do postępu czasu, dodając: „Przez dziewięćdziesiąt lat pracowałam w domu, na własnym warsztacie, bo gdy matka moja uczyła mnie tego fachu, w Ameryce

wszystkie bez wyjątku kobiety wyrabiały płótna

i materjały na ubrania dla siebie i dla całej swej rodziny na warsztatach ręcznych. I ja robiłam tak samo — a ponieważ niebawem uzyskałam sławę najzręczniejszej pracownicy w całej okolicy, przeto zaczęto mi znosić robotę do domu i wkrótce mogłam z zarobków moich

utrzymać całą rodzinę.

Obecnie, jednak, wskutek rozpowszechnienia się fabryk tkackich, o pracę jest mi coraz trudniej i to mnie zmusza do złożenia mojej oferty w fabryce". Podobno zarząd fabryki zaangażował natychmiast pracowitą staruszkę i przeznaczył jej najwyższą pensję, jaką pobierać może robotnica w tej tkalni.

Dzień w Łodzi.

Gorące serce leciwej kobiety.

Wzgardzona miłość.

Antonina Bugajska, wdowa czterdziestoletnia,

zakochała się w swoim sublokatorze,

28-letnim Stanisławie Więckowskim, ślusarzu. Chcąc mu dać poznać, że go kocha wdowa robiła mu wiele ustępstw, co sublokator przyjmował z podziękowaniem.— Więckowski nie spostrzegał wcale umizgów Bugajskiej i zachowywał się względem niej corect. To tak zgniewało wdowę, że postanowiła dać mu solidniejsze dowody swej miłości, to jest rzucić się w ramiona

przystojnego sublokatora.

Tak też uczyniła. Więckowski zdziwił się najpierw, później jednak przytulił ją do serca. Rozkochana wdowa zaproponowała ukochanemu, aby się z nią ożenił. Na tę propozycję nasz amant nie chciał się zgodzić i uiściwszy Bugajskiej należność za mieszkanie zaczął

pakować swoje rzeczy

z zamiarem bezzwłocznego wyprowadzenia się. Wdowa widząc te przygotowania zaczęła go prosić aby pozostał, lecz on ani myślał to uczynić. Zgniewało to Bugajską tak bardzo, że schwyciła

garnek z wrzątkiem

i oblała Więckowskiego, którego też odwiózł lekarz do szpitala. Kochliwą wdowę aresztowano.

O lekkomyślnym szewcu, który wziął głowę ludzką za gwóźdź.

Stefan Porębowski wychowywał się u ciotki Antoniny Młynarek, bezdzietnej wdowy,

pełniącej obowiązki dozorczyni

w jednym z domów przy ulicy Zwirowej na Rokiciu.

Chłopak miał się dobrze i chodził do szkoły zawsze syt i wesół; ciotka ciężko pracowała aby pupilkowi nie zbywało na niczem. Aż tu pewnego dnia otrzymała list od siostry z Ameryki, a w nim

czek na 700 dolarów.

Dozorczyni nie posiadała się wprost z radości.

W krótkim czasie wynajęła pokoik przy ulicy Leśnej 12 i tu zapomniawszy zupełnie o dawnej niedoli wiodła wraz z siostrzeńcem szczęśliwe życie.

Stefek z czasem ukończył szkołę powszechną i został oddany na praktykę do zamieszkałego w sąsiedztwie szewca. — Przez trzy lata przyswajał sobie chłopak specjalność zawodu szewckiego, aż wreszcie wykwalifikował się na czeladnika. Odtąd cały zarobek obrócił na kupno odzieży. Gdy się należycie umundurował zaczął się

oglądać za rozrywkami.

Stefkowi podobało się nocne życie, to też oddawał się mu coraz chętniej. Na pijaństwo i kobiety trwonił w ciągu jednego wieczoru całotygodniowy zarobek i do następnej soboty hulał za pożyczki zaciągane od znajomych ciotki na jej conto. — Gdy się zebrało tak zgórą 500 złotych długu, powiadomiono o tem Młynarkową, która rada nie rada, chcąc uniknąć skandalu, zapłaciła. Jednocześnie Stefka ujęła w karby. Chcąc mieć siostrzeńca stale na oku ciotka założyła mu

warsztat w mieszkaniu

i poczęła go swatać.

19-letni szewc bał się żeniaczki, lecz będąc posłusznym ciotce, zgodził się na wszystko, ale tylko pozornie. Pewnego dnia skradł Młynarkowej 300 złotych i pod pozorem kupna skóry wyszedł do miasta. Kilka dni hulał nie pokazując się wcale w domu. Młynarkowa spostrzegła kradzież i skoro tylko Stefek wrócił uczyniła mu wielką awanturę, grożąc, że jeśli jeszcze raz odważy się ją okraść,

zawiadomi policję.

Stefek znowu przez dni kilka sprawował się świetnie. Lecz natura ciągnie wilka do lasu. Onegdaj ubrał się w modny garnitur, skradł ciotce 100 dolarów i poszedł używać.

Młynarkowa znowu spostrzegła kradzież, a kiedy siostrzeniec przez noc całą nie pokazał się w domu, zaczęła go szukać. Nad wieczorem zobaczyła go przejeżdżającego dorożką w

towarzystwie dwóch kobiet.

Stefek zoczywszy ciotkę wyskoczył z dryndy i usiłował zbiec, lecz ciotka go zatrzymała i zaprowadziła do domu. Tam uniesiona gniewem zaczęła go bić. Szewc uniósł się również i ciotkę uderzył

młotkiem w głowę.

Młynarkowa upadła nieprzytomna na ziemię. Lekarz pogotowia udzielił jej pomocy i pozostawił w stanie zadawalniającym w domu. Stefek przestraszony swoim czynem zbiegł. Odszukaniem go zajęła się policja.

Co się znajduje za skórą portfelu?

Sam wpadł we własne sidła.

Moryc Paskower, zamieszkały przy ulicy Młynarskiej 30 na Bałutach lubił ciągnąć korzyści z każdej nadarzającej się okazji.

Przechodząc wieczorem ulica Piotrkowską Moryc spostrzegł jakiegoś mężczyznę podnoszącego

czarny elegancki portfel.

W jednej chwili błysnęła mu genjalna myśl. Podbiegł do owego mężczyzny prosząc o oddanie portfelu który mu dopiero „wypadł" z kieszeni. Nieznajomy krytycznym wzrokiem objął postać Parkowera i skonstatowawszy, że jegomość ten nie może być właścicielem zaczął się oddalać. Moryc jednakże nie dał tak łatwo za wygraną i zaczął

gonić nieznajomego

z krzykiem „złodziej, ukradł mi portfel", a nawet przywołał policjanta, który jego i nieznajomego odprowadził do komisarjatu. Tu Moryc opowiedział zmyśloną bajeczkę o kradzieży portfelu przez nieznajomego. Na taki zarzut rzekomy złodziej zapytał go co portfel zawiera. Tarkower oczywiście nie wiedział, znaleziony portfel pozostał w komisarjacie, zaś pechowego Moryca za

oszustwo i fałszywy meldunek

pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Nie graj Wojtek, nie przegrasz... pieniędzy!

Zdeterminowany chłopiec.

Franuś Grzeliński, rodem z Piotrkowa, wychowywał się u ciotki Marii Lepeh,

właścicielki sklepu kolonialnego

przy ulicy Napiórkowskiego 90 w Łodzi. 16-letni Franuś, chłopiec sprytny i obrotny pomagał ciotce przy sprzedaży w sklepie, i z czasem tak się obeznał z handlem, że już sam potrafił

obsługiwać kupujących.

Często też ciotka pozostawiała go samego, i wychodziła do miasta po sprawunki. W takich wypadkach Franuś jeśli nie było w sklepie ruchu, zapraszał kilku kolegów i grał z nimi w karty. Była to jedyna jego namiętność, której poświecał wolna chwile i wszystkie pieniądze otrzymywane od ciotki na teatr lub kino. Nigdy mu się jednak nie zdarzyło aby wygrał.

W dniu onegdajszym chęć odegrania się tak bardzo opanowała Franka, że postanowił spróbować szczęścia

pieniedzmi ciotki.

Po godzinie Franuś przegrał przeszło 200 złotych. Po wyjściu kolegów zdeterminowany chłopak

poderżnął sobie żyły

lewej ręki nożem. Lekarz udzielił mu pomocy.

Czołem, Sewerynie!

Piłeś — widać po twej minie!...

Seweryn Radomski, zamieszkały przy ulicy Radomskiej 47, upił się wczoraj należycie i chwiejąc się na nogach

wracał do domu.

Znajomi, których miał bez liku, kłaniali się Radomskiemu, on zaś szarmancko odpowiadał na ukłony.

W pewnej chwili ujął go pod ramię jakiś mężczyzna i powitawszy go słowami: „czołem Sewerynie! Piłeś — widać po twej minie". (P. Seweryn, daję słowo honoru, że nie znał go wcale) szepnął mu na ucho, że ma mu coś do zakomunikowania.

Zaciekawił się Radomski wielce i wszedł z

owym mężczyzną do bramy

swego domu. Skoro się tylko znaleźli w ciemnym korytarzu nieznajomy grzmotnął Radomskiego pięścią w twarz, a kiedy ten osłabiony wypitym alkoholem upadł na ziemię, porwał mu złoty zegarek z takąż dewizką

wartości ogólnej 300 złotych

i zbiegł.

Nim oszołomiony uderzeniem Seweryn podniósł się i wszczął alarm, tajemniczy złodziej przepadł bez śladu. Radomski zameldował o kradzieży w komisarjacie, poczem klnąc w duchu swoją przygodę i naiwność zarazem, poszedł do domu.

———:::———

Kino RESURSA
Kilińskiego Nr. 123.
— DZIŚ —
„Wesoła wdówka"
Potężny dramat z za kulis nocnego życia, miłości i śmierci w 10-ciu wielkich aktach.
W rolach głównych: Słynna premjowana piękność **Mac Murray** jako wesoła wdówka oraz **John Gilbert** jako Książe Danilo
Najsłynniejsza i najlepiej odegrana operetka Fr. Lehara, służy jako temat do tego wielkiego superfilmu.
Uwaga: Ceny miejsc w dni powszednie Balkon gr. 70, I miejsce 60 II 40, III 30 gr.
W soboty, i święta: Balkon 80 gr., I m. 70, II m. 50, III m. 40 gr.
Passe-partout w niedziele i święta nieważne.

A. WEIGALL. 83)

Tajemnice Kairu.

POWIEŚĆ.

XXIX.

Szeik Ali był śmiertelnie chory. Gdy Lane nachylił się nad łożem starego przyjaciela i usłyszał gorączkowy, urywany oddech, po twarzy jego przemknął wyraz głębokiego smutku. Marja po raz pierwszy widziała Lanego w takim nastroju i uczyniło to na niej głębsze wrażenie, aniżeli sama sobie zdawała sprawę.

— Może pani tu pozostanie, a ja tymczasem pójdę do domu i przyniosę potrzebne lekarstwa — rzekł błagalnym głosem.

Marja skinęła głową na znak zgody i usiadła u wezgłowia chorego. Po drugiej stronie łoża stał najstarszy syn szeika Ibrahim, załamując w cichej rozpaczy ręce. Z izby, zamieszkanej przez kobiety, dolatywał przyciszony lament kobiet, który na tle panującej w izbie chorego ciszy, wywoływał niesamowite wrażenie.

— Każ kobietom milczeć! — rzekł Lane do Ibrahima. — Raczej musimy zerwać ze zwyczajem, aniżeli obudzić szeika ze snu, który może mu przynieść zdrowie.

Ibrahim skinął głową i wysunął się z pokoju; po chwili płacz i zawodzenia ustały.

Przed odejściem Lanego, Marja posłała mu pytające spojrzenie; Lane zrozumiał je bez słownych objaśnień i odpowiedział jednym tchem:

— Zapalenie płuc!

Następnie opuścił dom i wrócił po dwudziestu minutach, niosąc w rękach kilka poduszek, walizkę z lekarstwami i mały piecyk naftowy, który podczas nocnego chłodu miał ogrzewać izbę.

Gdy Lane przy pomocy Marji zaczął podsuwać pod głowę chorego przyniesione poduszki, szeik otworzył nagle oczy.

— Przyszliśmy, aby się tobą zaopiekować — rzekł Lane. — Pani i ja zmieniamy się, aby cię doprowadzić znowu do zdrowia.

Starzec potrząsnął z rezygnacją głową:

— Mój przyjacielu — odparł z dobrotliwym uśmiechem — doszedłem do kresu. Allah powiada: „Jestem ukrytym skarbem, a człowiek jest na to stworzony, aby mię wkońcu znaleźć!... Muszę was już opuścić.

Tymczasem Lane z nieprawdopodobną szybkością i zręcznością zamienił małą izdebkę w szpitalny pokoik. Przygotował nakoniec wzmacniający buljon z jaj i mięsnego ekstraktu i nakłonił chorego do wypicia małej filiżanki. Ponieważ wysoka gorączka szeika go niepokoiła, dał mu zażycia dawkę chininy i środek nasenny. — Marja usiadła znowu u wezgłowia chorego i gałązką palmową odpędzała natrętne i dokuczliwe muchy. Za oknem słyszała przyciszoną rozmowę Ibrahima z Lanem.

Nad ranem chory zasnął; Lane wywołał Marję za próg i rzekł:

— Teraz Ibrahim będzie pilnował chorego, my zaś wrócimy do domu, aby się posilić i nieco odpocząć.

Marja chciała zaprotestować, ale Lane przerwał jej ostro:

— Proszę nie być dziecinną! — rzekł. — Są granice, których nie wolno bezkarnie przekroczyć. Jeżeli pani nie wypocznie i nie posili się, to pani sama zachoruje, a choremu to nie przyniesie żadnej korzyści.

Marja milcząco przyznała mu słuszność i oboje wrócili do domu. — Podczas śniadania Lane wtajemniczył ją w smutne perspektywy, jakie się otwierały przed oazą, w razie gdyby stary szeik umarł. Krwawa walka między obu rywalizującemi i spierającemi się o władzę rodami wybuchłaby na nowo. Z karawaną, która wyruszyła do El-Khargeh wyjechało tylu zwolenników szeika Aliego, że przeciwnicy mogliby po jego śmierci wypędzić jego syna i następcę Ibrahima, a władzę oddać przewrotnemu i przekupnemu Fuadowi Ten zaś łasy na pieniądze stałby się powolnem narzędziem w ręku Bindana i jego kapitalistycznych żądnych łatwych zysków wspólników.

— Ależ ja myślałam, że pan sympatyzuje z planami Bindanego? — wybuchnęła Marja zdziwiona.

Lane zmarszczył czoło: — Z początku rzeczywiście myślałem, że ci ludzie mają wyższe cele na oku, aniżeli wyzyskanie konjunktur dla swojego trzosa. Teraz przekonałem się jednak, że pod pięknemi hasłami kryje się najzwyczajniejsza pogoń za osobistym zyskiem. Nie omieszkam o tem donieść pani ojcu, skoro tylko się z nim zobaczę.

(D. c. n.)

NIEZROZUMIAŁA TAKTYKA.

Odstraszające ceny na instalacje telefoniczne.

Czy to leży w interesie P. A. S. T.'a?

Sieć połączeń telefonicznych w Łodzi rozwija się dopiero od niedawna. Przez całe lata słyszeliśmy wciąż o braku dostatecznej ilości aparatów, dopiero w ostatnich czasach przekroczono w Łodzi pięty tysiąc abonentów.

Niespełna sześć tysięcy aparatów, to ilość nader skromna w porównaniu z ogromem naszego miasta, a zwłaszcza jego rozwojem handlowo - przemysłowym. Pozostajemy na dalekim szarym końcu w stosunku nietylko do zagranicy, ale i do innych, mniejszych niż Łódź, miast w kraju.

Zarówno Poznań, jak Lwów i Kraków - chociaż Łódź tak bardzo przewyższa je rozmiarami — biją nasze miasto — niczem nikłą prowincjonalną mieścinę...

Nie ma w tem naszej, t. j. mieszkańców winy. Zapotrzebowanie na telefony jest, nawet — bardzo wielkie, ale — łodzianie nie mają faktycznej możliwości zaopatrywania się w ten środek ustnej komunikacji. Wprawdzie aparatów jest dosyć, ale instalacja ich pociąga za sobą tak wielkie koszty, że setki i tysiące osób mogą myśleć o telefonie jedynie jako o czemś w praktyce niemal zupełnie niedościgłem...

JEDNORAZOWY WYDATEK.

Instalacja telefoniczna pociąga za sobą jednorazowy koszt 250 zł. Jest to suma, na którą w dzisiejszych warunkach ekonomicznych nie każdy może sobie pozwolić, chociażby telefon stanowił dla niego przedmiot jak największej potrzeby. Chodzi tu wreszcie głównie o to, że jest to wydatek jednorazowy, rozłożenie go na spłaty jest — jak wiadomo — w zasadzie niedopuszczalne.

To utrudnienie głównie uniemożliwia jednostkom posługiwanie się telefonem, podczas gdy rozłożenie powyższej sumy na kilka np. miesięcznych rat, byłoby dla tysięcy kolosalnem udogodnieniem...

DLACZEGO UTRUDNIENIA?

Ciekawa rzecz, dlaczego dyrekcja telefonów łódzkich nie pomyśli o takiem ułatwieniu... Przecież już sam fakt posiadania umeblowanego mieszkania wzgl. sklepu lub interesu mógłby ze strony abonenta służyć P. A. S. T-owi jako zupełnie pewna rękojmia.

Niebezpieczeństwo niewypłacalności nie byłoby wogóle zbyt wielkie, jeżeli zważyć, że ludzie, którzy zaprowadzają sobie telefon, nie są przecież ludźmi z ulicy... Ryzyko jest chyba minimalne, natomiast takie udogodnienie wpłynęłoby bezwarunkowo w bardzo szybkim czasie na potężny rozwój sieci telefonicznej w Łodzi, co zdaje się, leżałoby w najistotniejszym interesie również samego P. A. S. T'a!...

HORENDALNE KOSZTY NA PRZEDMIEŚCIACH.

Niemniej niezrozumiała jest taktyka dyrekcji telefonów wobec przedmieść.

Ze względu na dalszy dystans, a więc i dłuższy kabel, ceny instalacji na peryferjach są — wprost nieprawdopodobne! — Tak np. instalacja w okolicach Radogoszcza ((przy szosie zgierskiej) kosztuje **około 1.000 zł.**, nieco dalej, tuż za szpitalem — **zgórą tysiąc...**

Reflektantów na telefon nie braknie w tych, jak i innych przedmiejskich dzielnicach Łodzi, któż jednak może ponieść taki wydatek!

POD — CENTRALE.

Wierzymy, że ze względu na odległość — instalacja kalkuluje się drogo, ale jednak trzebaby pomyśleć nad jakiemś rozwiązaniem tej kwestji, tak żywotnej dla licznych mieszkańców Łodzi. Czy nie możnaby było np. urządzić w kilku punktach peryferyj łódzkich pod-centrale, których odległość od mieszkań na krańcach byłaby tak niewielka, że instalacje telefonu mogłyby kosztować nie więcej, niż instalacje w śródmieściu?

Byłoby to w praktyce może mniej wygodne dla odnośnych abonentów, bo wymagałoby podwójnego łączenia, jednak — lepsza byłaby taka niewygoda, niż zupełny brak kontaktu — telefonicznego...

KABEL JEST, ALE TELEFONÓW NIEMA...

Jako charakterystyczny przykład wielce dziwnej, bo skierowanej przeciwko własnym interesom taktyki P.A.S.T'u w Łodzi niech posłuży taki fakt:

W Chojnach zaprowadzono niedawno nowy kabel telefoniczny, zawierający 25 drutów. Może więc on służyć jako przewodnik rozgałęzionej sieci telefonicznej w tej dzielnicy i — chyba w tym celu został tam umieszczony. Tymczasem — całe Chojny posiadają jedynie 2 — 3 instalacje telefoniczne... Kabel jest, ale — któż z mieszkańców może zdobyć się na zaprowadzenie sobie telefonu wobec tak horendalnych kosztów?... A przy mniejszych, lub chociaż rozłożonych na dostępne raty kosztach niewątpliwie bardzo wielu mieszkańców tej dzielnicy korzystałoby z połączenia telefonicznego...

Zmiana taktyki P.A.S.T'u spotkałaby się niewątpliwie z uznaniem ogółu i przyczyniła wielce do rozwoju miasta — chociaż pod jednym względem. Czy nie da się to uskutecznić?

(faun).

Rozmowa mistrzów pędzla.

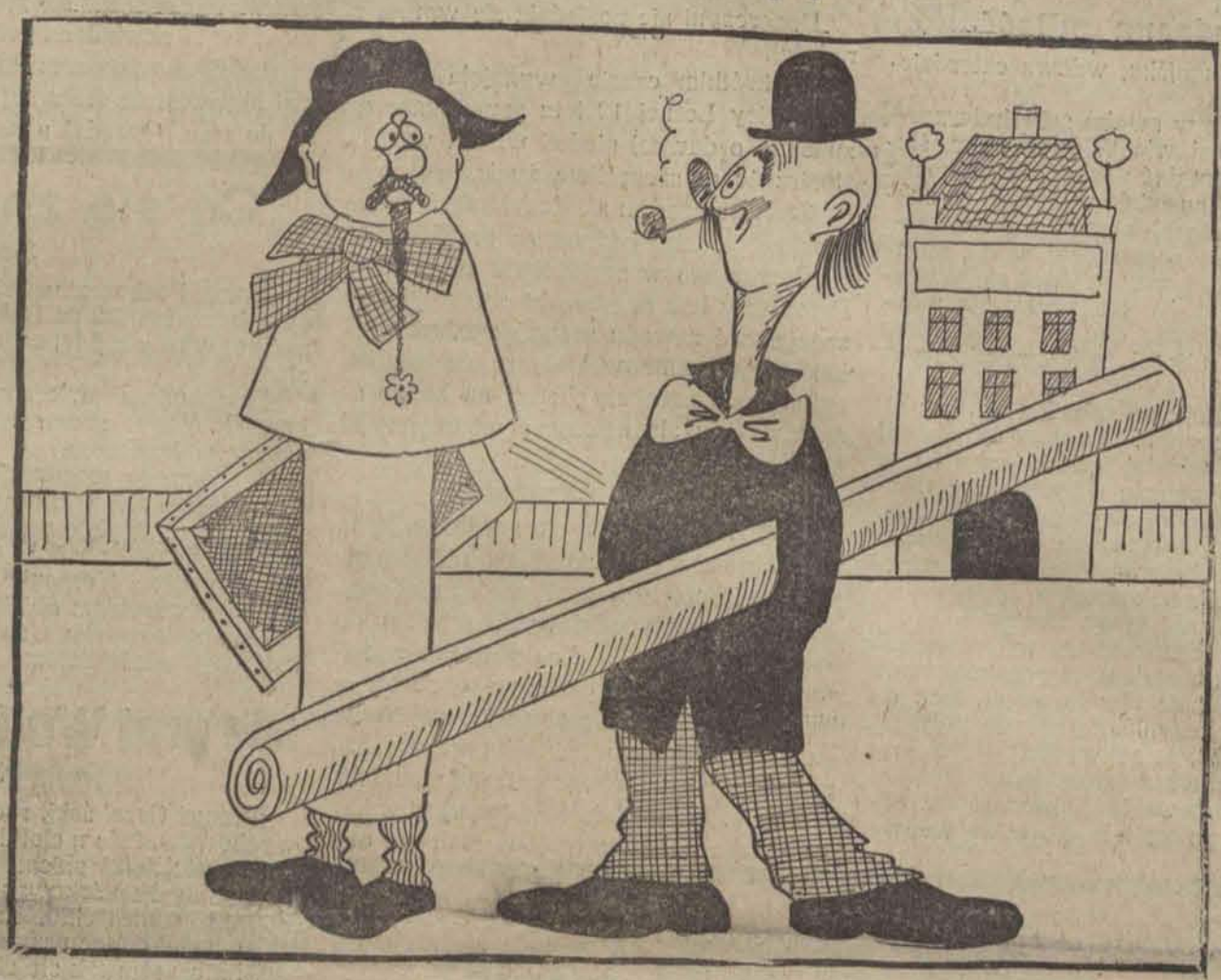

Artysta-malarz I: — Gdym poraz pierwszy urządził w tem mieście wystawę moich prac, publiczność szturmem zdobywała kasę...

Artysta-malarz II: — Biedaku, toś musiał oddać wszystkie pieniądze...

Dwie żony sierżanta.

Sensacyjna sprawa rozwodowa.

Ze Lwowa donoszą:

Onegdaj wydany został w II. instancji wyrok w sprawie rozwodowej, o której swego czasu obszerniej donosiliśmy, a która jest tak sensacyjna co do swych okoliczności, że wypadek taki zdarza się niezwykle rzadko, dosłownie

raz na lat kilkadziesiąt.

Oto jeszcze w 1914 r. poślubił sierżant (wówczas austrjacki) S. małżonkę z domu M., która jednak już po kilku tygodniach niezgodnego pożycia małżeńskiego opuściła swego małżonka,

uciekłszy z jakimś wojskowym na Węgry.

Od tego czasu nie było o niej żadnej wiadomości, a poszukiwania męża były bezowocne.

W 1916 r. sierżant S. w czasie wojny, pomimo braku wymaganych formalności, będąc w wojsku, przecież uzyskał ślub katolicki ze swą obecną małżonką, z którą żyje już 10 lat, i z którego to małżeństwa zrodziło się czworo dzieci. Aż tu nagle po upływie 10 lat zjawiła się pierwsza żona z domu M., zgłaszając swe prawa

jako legalna i prawowita małżonka.

Wedle obowiązujących ustaw kanonicznych i państwowych tylko pierwsze małżeństwo jest legalne, drugie zaś jest jedynie

konkubinatem.

W konsekwencji tego wszczęła prokuratura cywilna i wojskowa dochodzenia przeciw sierżantowi S. jakoteż drugiej jego małżonce o zbrodnię bigamji, również kwestja poborów przedstawiała się bezprawnie, a dzieci miały uchodzić za potomstwo nieprawego łoża.

Sierż. S. wniósł więc skargę do sądu okręgowego o unieważnienie pierwszego małżeństwa.

Na rozprawie eksperci lekarze dr. Pappe i dr. Kwiatkiewicz po zbadaniu tak powoda jak i pozwanej, potwierdzili podstawę skargi. Na tej podstawie sąd uznał pierwsze małżeństwo sierżanta S. za nieważne.

Jednak ustanowiony ustawowo obrońca węzła małżeńskiego, dr. Sobel, zgodnie z przepisami prawa odwołał się od tego wyroku i oto onegdaj odbyła się rozprawa przed sądem apelacyjnym, który potwierdził zaczepiony wyrok, unieważniając pierwszy związek małżeński.

—+×+—

Przegrany proces o posag żony ---

powodem samobójstwa.

Ze Stanisławowa donoszą:

W Stanisławowie

popełnił samobójstwo

wystrzałem z „Manlichera" 26-letni Zenon Jackowski. Prowadzone przez policję śledztwo ustaliło motywy strasznego czynu. Oto Jackowski od dłuższego czasu prowadził w sądzie krakowskim

proces ze swą teściową

o posag żony.

Krytycznego dnia otrzymał wiadomość, że proces przegrał, a ponadto został skazany na zapłacenie kosztów

w kwocie 1.500 zł.

Wiadomość ta tak podziałała na Jackowskiego, że tegoż dnia położył się do łóżka i strzelił do siebie z karabinu, a kula

rozerwała mu czaszkę,

powodując natychmiastową śmierć.

Zenon Jackowski użył prawdopodobnie kuli dum-dum. Następstwem było przebicie krtani i rozerwanie górnej części czaszki.

—:o:—

Rozgrzewał się wódeczką i usnął na wieki.

Z Sosnowca donoszą:

66-letni Pawelczyk Paweł z Żychcic (gm. Bobrowniki) pracując niegdyś w jednym z zakładów w Szarleju na Górnym Śląsku,

uległ wypadkowi.

Jako niezdolnemu do pracy fabryka przyznała stałą rentę inwalidzką w wysokości 25 zł., po której odbiór Pawelczyk chodził do Szarleja każdego miesiąca.

Tak było również i w tym miesiącu. Pawelczyk wyszedł z domu rano. Gdy jednakże nie wrócił do domu wieczorem, rodzina zaniepokoiła się tak

długą nieobecnością.

Tłumaczono sobie jednak, że może w tym dniu nie płacono renty, lub też Pawelczyk zatrzymał się u jakiegoś znajomego.

Minęła noc, następny dzień, a Pawelczyk nie wracał. Zaczęto przeto przypuszczać, że uległ on jakiemuś wypadkowi.

Poszukiwania dały wynik dopiero po paru dniach. Pawelczyka znaleziono martwego na łąkach. Obok niego leżała

potłuczona butelka od wódko.

Okazało się, że Pawelczyk, wracając z Szarleja, był już podpity i nie mógł trafić do domu. Doszedłszy do miejsca, gdzie go znaleziono martwego, chciał prawdopodobnie dpcząć. A że dokuczało mu zimno rozgrzewał się wódką, pod wpływem której

usnął i zmarzł.

KOMUNKAT.

Komitet uroczystości poświęcenia sztandaru 31 pułku Strzelców Kaniowskich, uprzejmie prosi pp. oficerów rezerwy 31 p. S. K. aby w związku z uroczystością mającą się odbyć 27 lutego b. r. w Zgierzu podawali swe adresy do kancelarji pułku (Konstantynowska 62).

SPORT.

W Anglji odbyły się w miejscowości Hereford po raz pierwszy konne łowy myśliwskie dla młodzieży szkolnej. — Na ilustracji widzimy młodocianych jeźdźców podczas brania przeszkody.

Czy robotnicy mają dostęp do klubów sportowych?

List otwarty.

Szanowny Panie Redaktorze!

Jako stały czytelnik „Łódzkiego Echa Wieczornego" ośmielam się skreślić parę słów o sporcie robotniczym, prosząc Sz. p. Redaktora o umieszczenie w jego poczytnem piśmie.

Dużo czyta się w pismach, że władze nasze **starają się uprzystępnić każdemu uprawianie sportu, ale to wszystko kończy się na obiecankach.**

Robotnik nie ma ułatwionego dostępu do sportu, bo kluby sportowe pobierają dość wysokie opłaty i **wymagają przy wstępowaniu różnych uciążliwych formalności.** W Łodzi powinien być choć jeden klub upaństwowiony, żeby mógł być przystępny dla najbiedniejszych; winna tam być czytelnia, odczyty naukowe, różne gry itd.

Z braku takiej instytucji sportowej, **schodzą się robotnicy w ciemnych izbach, gdzie grają w karty i piją wódkę, spędzając marnie wolny od pracy czas.**

Z wysokim szacunkiem

przyjaciel sportu — robotnik.

Przyp. Redakcji. Upaństwowionych klubów sportowych nie spotyka się nigdzie. Każdy zwolennik sportu bierny czy też czynny, może i powinien wstępować do zrzeszeń sportowych, których u nas nie brak. Że w klubach tych wymagane są pewne opłaty i formalności to jest to rzeczą zrozumiałą i konieczną, ponieważ państwo jak i władze komunalne nie wspomagają tych klubów pieniężnie tak jak to się dzieje w innych państwach.

Nasze kluby sportowe opierają swoją egzystencję na akcji społecznej i tylko przy licznym udziale członków można stworzyć warunki i pracę przystępną dla szerszych mas.

Składki w klubach i jednorazowe wpisowe są bardzo małe.

Choć są u nas stowarzyszenia sportowe o charakterze robotniczym, to jednak nie wykluczone jest, że przy akcji zbiorowej niejeden poważny klub zgodziłby się przygarnąć chętnych i prawdziwie myślących sportowców robotników.

—::::—

* * *

Warszawa przoduje.

Kolegjum Sędziów Lekkiej Atletyki.

Na Walnem Zgromadzeniu Warszawskiego OZLA poruszona była kwestja utworzenia samodzielnej organizacji Polskiego Kolegjum Sędziów Sekcji Atletyki na wzór PKS piłkarskiego.

Oczywiście utworzenie takiego Związku pociągnie za sobą cały szereg zmian w dotychczasowej organizacji, ponieważ w istniejących związkach nie odróżniano w nazwie kategorji sędziów, a więc piłkarskich, lekkoatletycznych, tennisowych itp.

Warszawa posiada najliczniejszy zespół sędziów międzynarodowych bo aż 9, związkowych 2, okręgowych 17 i kandydatów na sędziów 12.

—:o:—

Stolica czy gród podwawelski.

Gdzie ma być siedziba P. Z. P. N.?

Jedną z warszawskich kwestyj, jaka będzie poruszona na Walnem Zgromadzniu PZPN, jest sprawa ustalenia siedziby dla tej instytucji. Ostatnio zdecydowano pozostawić siedzibę PZPN w Krakowie na jeden rok, tak że obecnie sprawa ta staje się z konieczności aktualną.

Warszawa ubiegając się o ten zaszczyt reprezentowania magistratury piłkarskiej, stara się wejść w bliski kontakt z poszczególnemi okręgami, wykazując konieczność przeniesienia siedziby PZPN do stolicy.

Zabiegi te są nieco spóźnione, tak jak były spóźnione w zeszłym roku, gdy na Walnem Zgromadzeniu sama Warszawa oświadczyła, że nie posiada jeszcze dostatecznej ilości ludzi mogących zasiąść w PZPN.

Mówiąc przed Walnem Zgromadzeniem trudno będzie przekonać kogoś, względnie zapoznać z nowemi osobistościami, którym chce się powierzyć losy naszego piłkarstwa.

Zresztą najsampierw musi się skrystalizować projektowana Liga jako instytucja odrębna czy też pod egidą PZPN, a wówczas można będzie debatować nad siedzibą, **bo skoro Liga się oderwie od PZPN, to i siedziba jej nie będzie w Krakowie tylko prawdopodobnie w Warszawie.**

Mistrz Europy w skoku Mund, wyjechał do Ameryki, gdzie zmierzy się z mistrzami świata w tej samej dziedzinie Desjardinem i Whitem.

Korona warszawska wzmacnia swe fundamenty.

Sięga po swoich graczy do Łodzi i Krakowa.

Jak słychać Korona warszawska, która przechodziła już różne koleje losu i posiadała w swojem gronie znane dziś gwiazdy piłkarskie, po zorganizowaniu się ponownem i zaklimatyzowaniu w kl. A. stara się ściągnąć z powrotem dawne swoje filary.

Wykreślenie Grabowskiego z Polonji ma z akcją Korony dużo wspólnego, ponieważ gracz ten przez długi czas brał udział w barwach sławnej dawniej Korony.

Klub ten czyni podobno starania o Czajkowskiego grającego obecnie w Polonji jak również i Karasiaka ulubieńca publiczności warszawskiej razem z Kubikami.

Jak rekonstrukcja Korony się powiedzie dowiemy się przy rozpoczęciu sezonu piłkarskiego.

Korona sięga podobno i do Krakowa po swoich graczy.

Lubelski O. Z. P. N. bez kl. C.

Liczne promocje.

Lubelskii OZPN. jako najsłabszy okręg w Polsce liczącej zaledwie 15 klubów posiada tylko dwie klasy A. i B. Na ostatniem Walnem Zgromadzeniu odbył się promocje niektórych klubów z kl. B. do A. i z kl. C. do B., tak że klasa A. liczyi obecnie 6 klubów, klasa B. — 9 klubów. W kl. C. niema narazie przedstawiciela, ale zapewne zachęcające promocje nie dadzą na siebie długo czekać tembardziej, że miejsca w kl. C. jest pod dostatkiem.

—::::—

P. Z. L. A. chce wystąpić z Federacji Kobiecej.

Nasza opieszałość.

Podobno PZLA., z racji nieuznania rekordu p. Konopackiej przez Kongres Federacji Kobiecej, ma zamiar wystąpić z tej instytucji międzynarodowej.

Niezbyt słuszne byłoby zajęcie takiego stanowiska, ponieważ winę w tym wypadku ponoszą nasi przedstawiciele obecni na zawodach göteborskich, którzy nie dopilnowali wszystkiego na miejscu oraz komisja sędziowska w Göteborgu, która wiedząc przed zawodami o pewnych niedokładnościach nie powiadomiła w porę kogo należy.

Również zarząd PZLA. ponosi niemałą winę, gdyż otrzymawszy tylko wiadomość Komitetu Organizacyjnego o ustalonym rekordzie światowym przez p. Konopacką, nie dopominał się przez kilka miesięcy protokółu sędziowskiego jako orzeczenia miarodajnego.

Wystąpienie z Międzynarodowej Federacji Kobiecej nie dałoby możności mierzenia się naszym zawodniczkom nietylko na terenie obcym, ale i w kraju z zawodniczkami zagranicznemi.

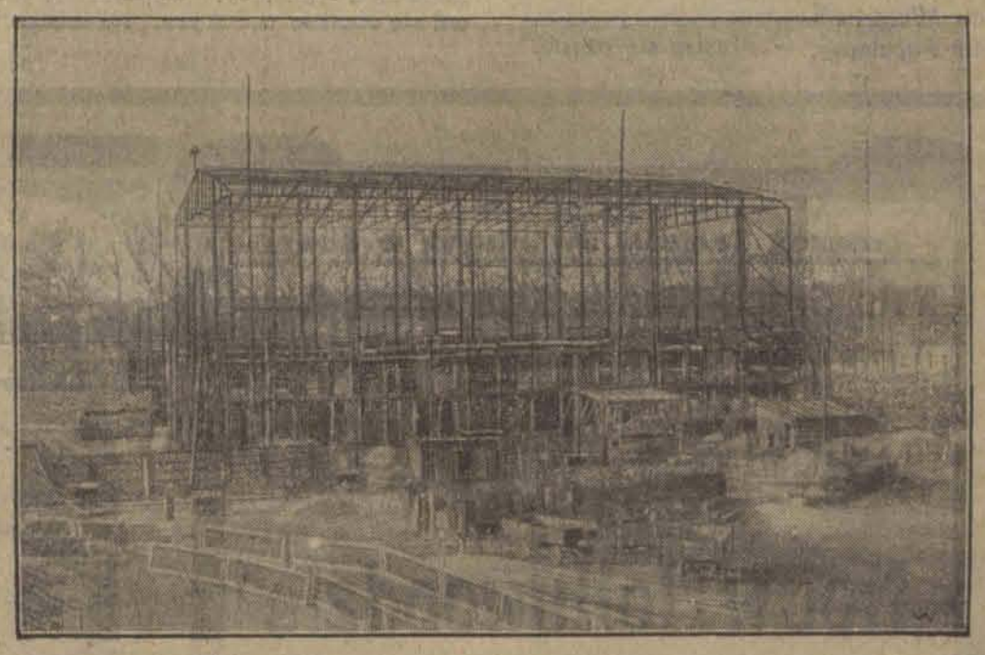

Niemcy przygotowują w Magdeburgu wielką wystawę międzynarodową, poświęconą teatrowi. Na ilustracji widzimy szkielet budowy wielkiej hali zgromadzeniowej, obliczonej na pomieszczenie 10.000 ludzi. O rozmiarach wystawy teatralnej świadczy fakt, że sam magistrat Magdeburga wyasygnował na ten cel 2 i pół miljona marek.

Złote uśmiechy fortuny.

TABELA WYGRANYCH LOTERJI PAŃSTWOWEJ.

V-ta klasa.

Czwarty dzień ciągnienia.

Główniejsze wygrane:

Zł. 2.000 Nr. 71278.

Zł. 1.000 Nr.: 1214, 8756, 35993, 38920, 43823, 45230, 46181, 57928, 65019.

Zł. 600 Nr.: 8985, 11499, 28763, 37727, 38630, 42016, 59691.

Zł. 500 Nr.: 4122, 7918, 14081, 16575, 20067, 42273, 56970, 63731, 70104, 78975.

Zł. 400 Nr.: 1006, 4608, 8157, 10841, 13836, 16663, 17502, 18366, 20910, 21405, 21558, 24246, 25070, 26880, 28029, 30953, 34234, 34474, 34749, 36393, 37771, 39677, 40771, 40940, 40966, 42425, 43027, 44330, 50497, 53142, 53564, 55212, 59688, 63638, 66782, 69896, 71836, 72196, 72522, 73386, 73957, 76014.

Zł. 300 Nr.: 200, 240, 1230, 3215, 3300, 3432, 4212, 5584, 6304, 7705, 8013, 8683, 9634, 9928, 10686, 11170, 11292, 11340, 11385, 12766, 13813, 14435, 16813, 17328, 17656, 18454, 18879, 19111, 19412, 19452, 19668, 22140, 22171, 22303, 23837, 24247, 25762, 26901, 27401, 27588, 27671, 28651, 28836, 28845, 28878, 28922, 28988, 29370, 30157, 30196, 30377, 30399, 31290, 31963, 32723, 33479, 33617, 33645, 33767, 34192, 34483, 35438, 35586, 37151, 37387, 37994, 38070, 38644, 38662, 39106, 39285, 39749, 41379, 41704, 41798, 41914, 42030, 42174, 42710, 42820, 43324, 43654, 43925, 44562, 44651, 44698, 45057, 45113, 46562, 47391, 48161, 48968, 49759, 49814, 50768, 51312, 51650, 55692, 56297, 57292, 57504, 578811, 58502, 58852, 59407, 59834, 60391, 61622, 61630, 62047, 62768, 63128, 63396, 636442, 63657, 64172, 64503, 64719, 65769, 66354, 66780, 67513, 67607, 68241, 68250, 68808, 69304, 70189, 70341, 70476, 70520, 71086, 71829, 71989, 72765, 73050, 73403, 74982, 75240, 75411, 75539, 75677, 76617, 76835, 76882, 77076, 77910, 77988, 78226, 78883, 79739.

Plan budowy nowych kolei śląskich.

Z Katowic donoszą:

Śląski urząd wojewódzki opracowuje projekt linji kolejowych Rybnik-Żory oraz Cieszyn - Zebrzydowice - Jastrzębie Górne. Pierwsza z tych linij ma na celu połączenie w sposób wygodniejszy powiatu rybnickiego i części powiatu pszczyńskiego z cieszyńskim i częścią województwa śląskiego i umożliwienie

wywozu węgla z kopalń

rybnickich ku Cieszynowi i Boguminowi. Druga linja ma dostarczyć szeregowi gmin śląskich

dostępu do Cieszyna i Rybnika.

Pierwsza linja ma wynosić 14 klm., druga 18 klm.

Wobec cznaczenia tych linij dla ulepszenia komunikacji między górnym i cieszyńskim Śląskiem nie ulega wątpliwości, że potrzebne kredyty na te linje zostaną przez sejm śląski uchwalone.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki. Czytelnia audycje radiofoniczne. (Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w

Dwaj malcy 3 i 4 serja (zakończenie)

Dla młodzieży — Jackie u ludożerców
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo" — Zięciowie w opałach
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — Cnotliwa Zuzanna
Pocz. przedstawień o g. 4.30, 6.10 8 i 10 wiecz.

„Corso" — Buster Keaton jako bokser
Pocz. przedstawień o g. 7.15 i 9.30 wiecz.

„Czary" — „Człowiek w masce"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Ludowy" Złoto... Szczęście... Łzy...
Początek przedstawień o godz. 5 i pół po poł.

„Grand-Kino". Dziewczęta pod kontrolą

„Imperial" — „Krzyżowe drogi białych niewolnic".

„Luna" — „Muzyka Kameralna"
Pocz. przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

„Nowości". — „Upiór Paryża"

„Odeon" – Buster Keaton jako bokser

„Reduta" – „Światło Azji.
Pocz. przedstawień o g. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Resursa" — „Wesoła wdówka"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych
Trzy tygodnie miłości królowej
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Teatr Miejski „Mecenas Bolbec jego mąż"

Teatr Popularny. — „Musisz się ożenić"

TEATR POPULARNY.

Dziś wieczorem przedstawienie dla zrzeszeń robotniczych po cenach najniższych 40, 60 i 80 groszy. Przedstawienia te, z powodu minimalnych cen biletów, uprzystępniających korzystanie z rozrywki teatralnej nawet najniezamożniejszym — cieszą się niebywałem powodzeniem. Zgóry przewidzieć można, że dzisiejszy spektakl, tak jak poprzednie, ściągnie tłumy i zapełni widownię Teatru przy ul. Ogrodowej po brzegi.

Jutro i dni następnych doskonała komedja francuska „Musisz się ożenić" z p. Adamem Góreckim w roli popisowej.

TEATR MIEJSKI.

Kasa zamawiań sprzedaje dziś w dalszym ciągu bilety na środową premjerę słynnej sztuki przerobionej z powieści Kl. Vautel'a „Proboszcz wśród bogaczy". Rolę tytułową wykona Jerzy Woskowski. Reżyseruje K. Tatarkiewicz.

Dziś po cenach najniższych (od 50 groszy do 5 zł.) po raz przedostatni „Mecenas Bolbec i jego mąż". Ostatnie przedstawienie tej świetnej sztuki w piątek. Bilety na piątek od jutra.

Jutro, wtorek, ostatnie wieczorowe powtórzenie „Żywego trupa". Ceny zniżone.

W czwartek „Uśmiech losu" po cenach zniżonych.

Samochód dziecięcy, wyposażony we wszystkie udoskonalenia techniczne pojawił się obecnie w Paryżu. Na ilustracji liliputi samochód obok normalnego automobilu.

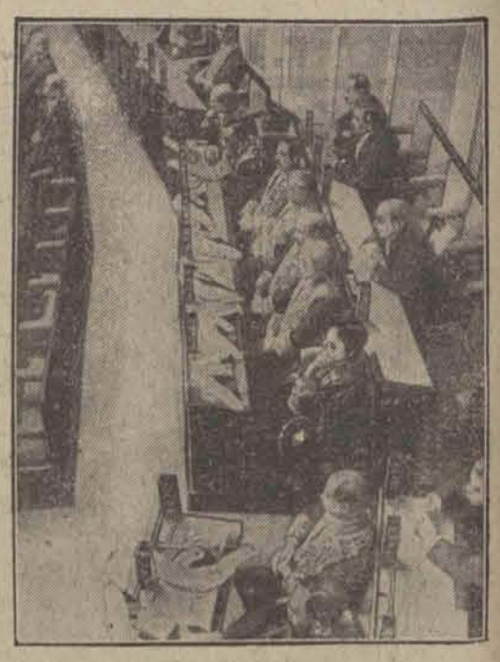

Pierwsze posiedzenie japońskiego parlamentu po śmierci starego cesarza. Ławy rządowe.

DR. MED.
PRYBULSKI
choroby skórne włosów weneryczne i moczopłciowe.
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) promieniami Roentgena od 9—2 i od 4—8, 4—5 dla pań oddz. poczekalnia.
Zawadzka nr. 1.
Telefon 25-38.

Dr. med.
Niewiażski
Sienkiewicza 34.
Choroby skórne i weneryczne.
Naświetlanie lampą kwarcową.
Przyjmuje od 5 do 8 po południu.

- Związek Teatrów Swietlnych w Łodzi -
Sale Grand-Kina :: Sale Grand-Kina
W sobotę, dnia 19 lutego r. b., gdy zabłyśnie „LUNA" na firmamencie, rozpocznie się
„GRAND-REDUTA"
filmowa p. n.
„Noc w Hollywoodzie"
A więc chłopcy, jak „APOLLO" smukli, dziewczęta jak „VENUS" piękne szykujcie się: bowiem maskarada ta, która trwać będzie aż nas „SYRENA" do porządku przywoła niewątpliwie pobije „REKORD", będzie „VICTORIA" i otworzy nam nową „ERĘ" w dziedzinie zabaw karnawałowych.
Część rozrywkowa obfitować będzie w najróżniejsze „NOWOŚCI", atrakcje i „CZARY".-
Prócz bogatego „CORSA" kwiatów, huśtawki, karuzeli, wróżki, chóru cygańskiego, filmów zakazanych, czynny będzie specjalny dział „OŚWIATOWY" gdzie „SPÓŁDZIELNIA" prohibicjonistów pouczać będzie, jak odróżniać wodę od wódki.
Do tańca przygrywać będą orkiestry wszystkich miejscowych kino-teatrów.
Obfity bufet zaspokoi najbardziej „IMPERJAL" istyczne zakusy obecnych.
Wszyscy obecni na maskaradzie będą sfilmowani przez znanych operatorów warszawskich.
Łaskawy swój współudział zapowiedziały następujące wybitne sławy filmowe:
Douglas Fairbanks z małżonką swoją Mary Picford, Charlie Chaplin — bez żony, Pola Negri, Ramon Novarro, Mozżuchin z swoją małżonką panią Lisienko, Tom Mix w oryginalnym kapeluszu cowboy'skim, Pat i Patachon z rodzeństwem, Harold Lloyd z narzeczoną, Henny Porten z mężem, Harry Liedtke z wielbicielkami.

„OLLA" PREZERWATYWY
Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr. 1203 1.00 dol. ameryk.
OLLA jest udowodniono najstarszą przodującą marką światową udowodnione najbezpieczniejszą.
OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienie.
Pełna gwarancja za każdą sztukę.

FUCHS
Piotrkowska nr. 50.
-Telefon 21-36.-
FUCHS przyjmuje ogłoszenia do wszystkich gazet w Polsce i zagran. na dogodnych warunkach.

LECZNICA
dla przychodzących chorych,
gabinet dentystyczny i Instytut Roentgenowski
(Djagnostyka, terapja powierzchowna i lekko-głęboka)
przy ul. Zgierskiej 17, tel. 16-33
Lampa kwarcowa. Djatermje. Szczepienie ochronne. Analizy.
Przyjmują lekarze:
Dr. GOLDSTEIN-POLAK
Dr. JUSTMAN
Dr. M. KANTOR
Dr. PAPIERNY
Dr. RAKOWSKI
Dr. ROZENCWAJG
Dr. ROŻANER
Dr. WAJNBERG
Dr. STUPEL
Lekarz dentysta GRODZIEŃCZYK
" " N. ROSES
Lecznica czynna cały dzień.

Dr. med.
P. BRAUN
powrócił.
Południowa 23
Specjalista Chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa).
Przyjmuje 9 do 12 i od 5—8 wiecz.
Tel. 40-26.

NASIONA
pierwszej jakości, rolne traw, drzew tytoni, warzywne i kwiatów, oraz narzędzia i przyrządy (ogrodnicze polecają składy
L. JASIŃSKIEGO,
prowadzone od 1870 r. w ŁĘCZYCY, ul. Poznańska 30. i w ŁODZI, ul. Andrzeja nr. 10.
Cenniki rozsyłane są bezpłatnie.

Do akt. Nr. 39/27 r.
Ogłoszenie
Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi, LEON WĄSOWSKI, zam w Łodzi, przy ulicy Przejazd nr. 8, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 22-go lutego 1927 r. od godz. 10 rano w Łodzi przy ul. Narutowicza pod Nr. 39, odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości należących do Michała Filipowskiego składających się z pianina ocenionych na sumę 450 zł.
Łódź, dn. 12. II-27 r.
Komornik
L. WĄSOWSKI.

Dr.
H. LUBICZ
Cegielniana 43.
— tel. 41-32. —
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Leczenie szt. słońcem wyżynowem.
Przyjmuje od 8—10 i od 5—8 popoł.

Najuporczywszy
Ból głowy
usuwają znane od lat 30 proszki
z Kogutkiem
Żądać tylko oryginalnych wyrobów apteki A. Gąseckiego, w Warszawie.

ODMROŻENIE
Maść (z kogutkiem) „Mrozol" leczy, goi ranki, zapobiega odmrażaniu się kończyn.
Sprzedają apteki i składy apteczne.

Dr. med.
G. Rydzewski
b. lekarz Szp. św. Łazarza.
choroby skórne weneryczne
Zamenhofa L. 6
od 6-8. niedz. 10-12

Dr.
STUPEL
Szkolna 12.
Choroby. włosów, skórne, weneryczne i moczopłciowe, leczenie prom. Roentgena i lampą kwarcową.
Przyjmuje od 12—3 i od 6—9 wiecz.

Dr.
Różaner
Choroby skórne, weneryczne moczopłciowe
Leczenie sztucznem słońcem górskiem.
NARUTOWICZA 9 (Dzielna) tel. 28-98.
Przyjmuje od 8-10. i od 5—8.

Matki!
Żądajcie w aptekach i składach apt. higjenicznej przysypki dla dzieci
„Puder Dzidzi"
(z kogutkiem)
utrzymującej ciało dziecka w zdrowiu i czystości.
Pudełko 60 gr.

Obuwie trwałe zgrabne tanio na raty „Kredyt" Nawrot 15 I p. 567.

Przybłąkał się pies rasy wilczej. Do odebrania za wynagrodzeniem. Emilii 46 Wichan. 957

Tanio na wypłatę obuwie Piotrkowska 37 w podwórzu III-cie wejście

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 3.30
Zagranicą	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy	(strona 4 łamy)
Za tekstem	25 „	„ 4 „
Nekrologi	25 „	„ 4 „
Komunikaty	25 „	„ 4 „
Zwyczajne	6 „	„ 10 „

Drobne 10 gr. poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1. Za redakcję i wydawnictwo odpowiada
Wyd. Jan Stypułkowski. Władysław Ulatowski.